

„HaArec”, 13.03.2009

AVIVA LORI

POLSKI PISARZ, JACEK DEHNEL, PISZE O SWEJ BABCE, POCHODZĄCEJ Z NIEISTNIEJĄCEJ JUŻ W POLSCE WARSTWY SPOŁECZNEJ



Jacek Dehnel. Lubi zwracać na siebie uwagę.

Foto: Yannai Yehiel

Bohaterką pierwszej powieści młodego i obsypanego nagrodami polskiego poety, Jacka Dehnela, jest jego babka, Lala, pochodząca ze zubożałej rodziny arystokratycznej. Za pośrednictwem jej opowiadań Dehnel pragnie wskrzesić byt tej nieistniejącej już w Polsce warstwy społecznej, co czyni także swym własnym ubiorem i kodem zachowań. Wzorowy wnuczek.

Kiedy idzie ulicą lub wchodzi do lobby jerozolimskiego hotelu, oczy wszystkich kierują się na niego. Kwiecista koszula, szeroki krawat, czarna kamizelka, spodnie w białoczarne paski wpuszczone w wysokie czarne skórzane buty i staroświecka laska ze srebrną galką. Tak ubierała się europejska arystokracja z początkiem XX wieku. Brak tylko zostawionego w Warszawie cylindra, gdzie stale go nosi. Z fałd kamizelki zwisa złoty łańcuszek, na środku którego zawieszony jest duży szlachetny kamień. W jednej kieszeni jest przyczepiony do łańcuszka zegarek, a w drugiej pudeleczek w kształcie muszli, w którym można schować tabletki przeciw depresji lub drobne monety.

To Jacek Dehnel, polski pisarz i poeta, lat 29. Przyjechał do Izraela, aby promować swą pierwszą powieść, „Lala”, która ukazała się właśnie w tłumaczeniu na hebrajski (w wydawnictwie Keter). Szczupły i drobny, nieco przygarbiony, blady, w okularach i krótko przystrzyżony, nie traci okazji, aby wznosić się na elitarne wyżyny. I tak, na przykład, objaśnia pochodzenie swego imienia. Otóż Jacek, jak wyjaśnia, to nie jest tylko zwykłe, bardzo popularne polskie imię, gdyż ma ono bardzo głębokie korzenie w samym sercu mitologii greckiej. Pochodzi od Hiakintosa (Hiacynta), pięknego młodzieńca, ulubieńca Apolla, który zginął śmiertelnie ugodzony rzuconym dyskiem. Nie wspomnę już o innych arystokratycznych zwyczajach warstwy społecznej, która dawno zesłała z tego świata.

Nazajutrz, podczas wieczorku literackiego zorganizowanego na jego cześć w księgarni „Mól książkowy” w Tel Awiwie, Dehnel pojawił się ubrany w zapięty po szyję czarny filcowy żakiet, wyglądając jak przedrewolucyjny arystokrata rodem z Rosji, gdzie także ma korzenie. Jego zabawa z ubiorem to nie tylko zewnętrzny wyznacznik, nie tylko fason, jak sam to nazywa. Pod tą pozą kryje się dziecko, które utknęło w machinie czasu, gdzieś między końcem wieku XIX, a początkiem XX.

Na początku trzeciego milenium, po dwóch wojnach światowych i ponad 40 latach komunizmu, w Polsce nie ma już arystokracji. Dehnel usiłuje pokazać, że wcale tak nie jest. Gdy opowiada historię swej rodziny, wplata w nią z nonszalancją mgliste szczegóły biograficzne, mające świadczyć o arystokratycznym pochodzeniu z obydwu stron. Rodzina ojca wywodzi się z hugenotów, którzy byli

we Francji prześladowani przez katolików i zostali stamtąd wygnani, najprawdopodobniej do Niderlandów. Rodzina matki pochodzi z jednej strony z Ukrainy, a z drugiej z Austro-Węgier. Na pewnym etapie historii Dehnelowie dodali do swego nazwiska niemiecki tytuł szlachecki „von” i zaczęli numerować Jacków. On sam jest już trzecim Jackiem, po dziadku i po ojcu. W czasach reżimu komunistycznego tytuł „von”, rzecz jasna, zniknął, ale pojawił się ostatnio ponownie w adresie poczty elektronicznej Dehnela.

POCZĄTEK KOŃCA

Książka Dehnela zajmuje się dorastaniem, ale uświęca ona także miłość do świata, którego już nie ma, i tęsknotę za unicestwioną kulturą. Bohaterką książki jest babka Dehnela ze strony matki, Lala. Już na samym początku czytelnik dowiadyuje się, że to koniec:

„Już teraz dom w Oliwie wygląda inaczej. A kiedy babcia umrze, a umrze niebawem (i mogę to napisać zupełnie spokojnie, bo po pierwsze, dawno wszyscy pogodziliśmy się z tą myślą, a po drugie, ona i tak tego nigdy nie przeczyta, bo w ogóle już nie czyta), wszystko się zmieni nie do poznania. Rzeczy zostaną odziedziczone i będą sobie musiały znaleźć inne półki i szafy w innych mieszkaniach. Stendhal z Julką dedykacją, który przez ostatnie trzydzieści lat stał grzbiet w grzbiet z *Trzema opowieściami* Flauberta, stanie pomiędzy innymi książkami. I co będzie ze zbiorami szkła, z tymi trzema czy czterema setkami wazonów, kielichów, dzbanów i buteleczek – czerwonych, szafirowych, żółtozielonych, z bąbelkami i bez, opalizujących, splekanych, oszronionych?

Kiedy tak siedzi, jak stara chińska cesarzowa, niepomna władzy ani powinności, okryta w jakieś pledy i wielkie kamizele, w końcu taka chudziutka, lekka i drobna, trudno ją połączyć z naszą pamięcią, w której nie ma miejsca na wycieranie nosa, pampersy i ciągle milczenie. Tyle tylko, że się uśmiecha – dlatego możemy się pocieszać, że jest na swój sposób szczęśliwa, ale to tak jak mówienie o uczuciach ukwiału albo rafy koralowej”.

Poza babką Lalą strony książki zapelniają także inne postaci, nie mniej ważne: pamięć, historia Polski („Lala” jest dla niej tym, czym dla Afganistanu „Chłopiec z latawcem”, a dla Indii „Slumdog. Milioner z ulicy”) i dziesiątki drugorzędnych bohaterów, czyniących mnóstwo hałasu, wpychających się i odrzucanych, wchodzących i wychodzących w trakcie całej fabuły książki: rodzina, wujowie i ciotki, znajomi, przyjaciele i zwykli przypadkowi ludzie. Każdy z nich jest opowieścią, która wije się i rozwija, porwijąc czytelników w różne zaczarowane światy, zanim odda ich z powrotem głównemu wątkowi („W pewnym momencie powiedziałem babci, że czytelnicy pogubią się w tej książce, na co ona odparła: *Jeśli o mnie chodzi, to niech przeczytają od początku*”).

Jest to także opowieść o polskiej arystokracji i inteligencji, o jej etykietce i wspaniałych obyczajach, które schodzą z tego świata. Dehnel pisze bogatym językiem polskim z jego różnorodnością warstw i zawiloci, a doskonale tłumaczenie Borysa Gerusa potrafiło zachować w ironicznej i zabawnej postaci dźwięki polskiej melodii. Dehnel, zafascynowany biografią babki i zahipnotyzowany jej barwną osobowością, prowadzi z nią rozmowy i zapisuje je prawie dosłownie. Fabuła książki opiera się na wspomnieniach Lali i to one prowadzą go i ciągną do miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło.

Wraz z rozwojem akcji pamięć Lali i dorastanie Dehnela przechodzą przeciwstawne transformacje. Pamięć staje się mglista i zanikająca, podczas gdy narrator, mały chłopiec, rośnie i rozwija się wraz z książką i przekształca się z pasywnego słuchacza w mężczyznę, który na pewnym etapie przejmuje panowanie nad Lalą i także nad jej pamięcią, osiągając w końcu dojrzały i zdystansowany jak należy punkt widzenia.

SILNE KOBIETY

„Lala” ukazała się w Polsce jesienią 2006 i została już przetłumaczona na niemiecki. Podpisano także umowy na kolejne tłumaczenia – na włoski, węgierski, słowacki i chorwacki. W polskich kręgach literackich książka wzbudziła sensację, głównie ze względu na młody wiek autora, i zdobyła „Paszport”, ważną nagrodę literacką przyznawaną przez znany i ukazujący się już ponad 50 lat tygodnik „Polityka”, przyznający corocznie nagrody w różnych kategoriach.

Lala urodziła się w Kielcach w roku 1919. Jej pierwszy mąż, Julek Rogoziński, był tłumaczem literatury francuskiej. Drugi mąż, dziadek Dehnela, Zygmunt Karczyński, był leśniczym. Dziadek ze strony ojca był oficerem w polskiej marynarce wojennej. W czasie II wojny światowej przebywał w niewoli w niemieckim obozie jenieckim. Ojciec Dehnela, drugi Jacek, urodził się w Gdyni, portowym mieście nad Bałtykiem. „W latach 60-tych przeniesiono mego dziadka-leśniczego do Gdańska, to w pobliżu

Gdyni, a w latach 70-tych moi rodzice poznali się i pobrali, i tak się urodziłem”, mówi Dehnel.

Dorastał w Gdańsku, mieście Lecha Wałęsy, wraz z młodszym o dwa lata bratem. Ojciec jest informatykiem, a matka malarką. W dzieciństwie spędzał wiele czasu u babki Lali, która mieszkała w pobliżu. Od bardzo młodego wieku było dla niego jasne, że także on zostanie malarzem. „Matka malowała gwaszem i temperą i także ja przez te wszystkie lata dużo malowałem, ale ponieważ chorowałem na astmę, nie mogłem malować olejem”, mówi. „Poszedłem na studia na Akademię Sztuk Pięknych, lecz ponieważ nie mogłem uczestniczyć w warsztatach malarstwa olejnego uczyłem się tylko teorii i malowałem akwarelą. Talent? Jakiś tam talent miałem, ale to tak jak z pisaniem. Talent to jedno, a ciężka praca to coś całkiem innego”.

Będąc jeszcze bardzo młodym zaczyna pisać wiersze. „To się stało samo z siebie”, wyjaśnia. „Byłem dzieckiem dojrzałym ponad wiek. Nasz dom był domem otwartym i zawsze byłem obecny podczas spotkań rodziców z ich dorosłymi przyjaciółmi. Jak na 10-letnie dziecko bardzo dużo czytałem, miałem też bardzo skrytykowane i szerokie poglądy. Zgodnie z panującym w naszym domu kodem było oczywiste, że każdy człowiek powinien wyrażać się w sposób twórczy. Nie musi być pianistą i wirtuozem, ale musi – po to, aby się rozwijać – coś robić: grać na gitarze, malować albo bawować na marginesach zeszytów. Najważniejsze, żeby coś tworzyć”.

Gdy miał 18 lat zaczął naukę na Uniwersytecie Warszawskim w ramach międzywydziałowych indywidualnych studiów humanistycznych i dalej wierzył, że jego zasadniczym źródłem utrzymania będzie malarstwo, a pisanie pozostanie wyłącznie jako hobby. „Także babcia Lala popychała mnie w tym kierunku. Pracowała w radiu, w redakcji kulturalnej i przed snem opowiadała mi historie z mitologii greckiej. Gdy miałem około siedmiu lat powiedziała mi coś o Hamlecie, a ja odpowiedziałem, że nie wiem, kto jest. Ona na to: ‘Naprawdę? Jak to możliwe, że nie wiesz kim był Hamlet?’. Była w szoku”.

Mając 19 lat zaczął wysyłać swe wiersze na konkursy literackie i zdobywać na nich nagrody. Jego nazwisko zaczęło wzbudzać zainteresowanie w kręgach literackich, jako rokujące duże nadzieje. W roku 2004 wyszedł jego pierwszy tomik poezji, za który otrzymał Nagrodę Kościelskich, drugą co do znaczenia nagrodę literacką w Polsce, i „to pomogło”, mówi, „zaczęło być łatwiej”. Do chwili obecnej wydał już siedem tomików poezji, a jego wiersze były tłumaczone na francuski, baskijski, galicki, litewski, słowacki i słoweński.

Gdy miał 20 lat zaczął pisać „Lalę”, ale gdy skończył, nie próbował nawiązać kontaktu z żadnym wydawnictwem. „Jeszcze nie wiedziałem jak się wydaje książki”, mówi. „Myślałem, że właściwym sposobem startu dla początkującego pisarza jest uczestnictwo w konkursach literackich, a nie zalecanie się do wydawców. Wysyłałem więc książkę na różne konkursy, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi. Dopiero gdy zdobyłem Nagrodę Kościelskich zwróciło się do mnie kilka wydawnictw z pytaniem, czy mam coś jeszcze, co chciałbym wydać. I tak 'Lala' trafiła do wydawnictwa W.A.B., jednego z większych w Warszawie, i już po roku ukazała się zdobywając od razu 'Paszport Polityki'”.

Jesienią wyjdzie jego kolejna książka. Także i tym razem będzie to romantyczna nostalgia – zbiór starych zdjęć, jakie Dehnel zebrał lub kupił na pchlich targach, którym towarzyszyły będą teksty literackie, mające rozwikłać kryjące się na tych zdjęciach tajemnice.

Jak to się dzieje, że tak młody człowiek rozkoszuje się starymi historiami, zamiast być zaniepokojonym przyszłością?

„Dzieje się tak wyłącznie dzięki mojej babci. Dorastałem w jej towarzystwie, a ona potrafiła wspaniale opowiadać. Miała skłonność do opowiadania fascynujących historii z jej przeszłości w bardzo zabawny sposób. Nieraz, gdy byłem nastolatkiem, zapraszałem do siebie kolegów, ale oni, zamiast zajmować się mną, zaczynali od razu rozmawiać z babcią. Była bardzo mądra, pełna poczucia humoru, a oni mieli bzika na punkcie jej opowieści. Kiedyś znalazłem jej kartki z jakiegoś programu radiowego, były na nich zapisane różne historyjki i muszę przyznać, że dość nudne. Widocznie nie miała takiego talentu do pisania, jak do mówienia.

Myślę, że to rola rodziców, dziadków i nauczycieli, aby doprowadzić do tego, by młodzi ludzie wiedzieli, że świat nie zaczął się wczoraj, lecz już jakiś czas istnieje. Mam głęboką świadomość tego, że ziemia po której stąpamy pokryta jest cienką warstwą pyłu, jaki stworzyliśmy, ale pod tą warstwą jest mnóstwo innych warstw stworzonych przez poprzednie pokolenia. Mam poczucie, że każde słowo, którego używam i wszystkie otaczające mnie rzeczy były tu na długo przed nami i pozostaną długo po nas”.

Wszystkie kobiety w „Lali” są silne i samodzielne. Mężczyźni o wiele mniej. Dehnel zawsze uważał, że to jest charakterystyczne tylko dla jego rodziny, dopóki nie zrozumiał, że takie są kobiety w ogóle. „To jest także charakterystyczne dla Polski”, mówi. „Mężczyźni walczyli na wojnach i uczestniczyli w powstaniach. Kobiety zostawały w domach i zajmowały się nimi i dziećmi, a nieraz były to całe posiadłości. I działo się tak, że kobieta, która przedtem była słaba, blada i zajmowała się grą na fortepianie, została nagle zmuszona do zajmowania się wielkim majątkiem i dbania o utrzymanie rodziny i pracowników”.

Rodzina Lali miała dwie takie posiadłości w okolicach Kielc, które z biegiem lat rozpadły się, tak jak cała arystokracja i inteligencja.

DLA POZY

„Jeśli miałbym wymienić jedną rzecz, która oddaje narodowy charakter Polaków, to powiedziałbym, że to poezja”, mówi Dehnel. „Każdy Polak jest potencjalnym poetą”. Poza tym, że Dehnel jest pisarzem i poetą na pełny etat, pracuje także w telewizji, gdzie redaguje i prowadzi cotygodniowy program kulturalny. „To umożliwiło mi zakup mieszkania, które nadal spłacam”, wyjaśnia, „gdyż z samej literatury trudno wyżyć”. „Lala” została sprzedana w Polsce w ponad 40 tysiącach egzemplarzy, „ale mimo wszystko to nie jest ‘Harry Potter’, ani książka napisana przez papieża” – dodaje. W pojęciach marketingu literatury niekomercyjnej, to rzeczywiście wielkie osiągnięcie. Oceny krytyki były bardzo dobre i wokół książki było sporo hałasu. A ponieważ jest to historia babci i wnuka, więc książkę kupiło wiele starszych kobiet i wielu młodych ludzi, jako prezent dla starszych pań”.

O swoich skłonnościach seksualnych Dehnel mówi prawie z zapalem, wtrącając to, jakby od niechcenia, w opowiadanie o swojej miłości do ekscentryzmu i ubiorów. „Lubię tę modę i lubię zwracać na siebie uwagę swymi ubraniami od chwili, kiedy stałem się świadom znaczenia tej rzeczy, która nazywa się ubiorem”.

A skąd laska?

„Dla pozy i z powodu astmy. Daje mi to pewność siebie na ulicy. Przedtem chodziłem z parasolem, a teraz z laską. Mam w domu kolekcję starych lasek. Ale tak naprawdę, robię to chyba dla fasonu. To jedna z zalet bycia homoseksualistą. Można wymieniać się ubraniami z kolegą. Tak, mam przyjaciela już pięć i pół roku i nie sądzę, aby to się miało wkrótce zmienić”.

Rodzina zareagowała na informację o jego homoseksualizmie z mieszanymi uczuciami. Matka o wiele lepiej niż ojciec, który być może rozumiał, że w nietolerancyjnym polskim klimacie, szanse Jacka nie są duże. „W Polsce to nie jest prosta sprawa”, mówi Dehnel, „z powodu kościoła i dlatego, że społeczeństwo jest w większości konserwatywne, prawicowe i znajduje się pod wielkim wpływem tego kościoła. W przeszłości społeczeństwo było w większości prowincjonalne, wiejskie i całkowicie pozbawione tolerancji dla homoseksualizmu. Do tego należy dodać czasy komunistyczne, kiedy odnoszono się do tego jak do marginesu, do części światka podziemnego, więc i dzisiaj jest to zakorzenione w polskim społeczeństwie. Homoseksualiści, jak czarownice, to zjawisko pomijalne lub w ogóle nie istniejące. Maksimum tego, co im się należy, to pójść z kimś do jakiegoś lasku i na tym koniec. Najważniejsze, żeby robić to po cichu, tak żeby nikt nie widział i nie wiedział”.

Jego „wyjście z szafy” nie odbyło się publicznie, ale z drugiej strony nie robi z tego tajemnicy i wierzy, że im więcej osób ujawni się ze swymi skłonnościami homoseksualnymi, tym bardziej zjawisko to będzie traktowane w Polsce w sposób normalny. „Nigdy nie robiłem z tego problemu i chodziłem z chłopcami w sposób zupełnie jawny i swobodny”, mówi. „Przełomowa chwila nastąpiła, gdy po raz pierwszy zobaczyłem film ‘Niekończąca się opowieść’. Miałem może osiem lat i chłopiec, który tam występował spodobał mi się. Czulem, że dzieje się ze mną coś dziwnego. To było moje pierwsze uświadomienie odmienności seksualnej. Pierwszego przyjaciela miałem w wieku 17 lat, ale moi rodzice, dopóki sam im wyraźnie nie powiedziałem, nic się nie domyślali. Rodzice mają wyjątkową zdolność niewidzenia rzeczy i ignorowania najbardziej oczywistych znaków. Było to zresztą od razu oczywiste także w szerszym wymiarze, jeszcze zanim zacząłem publikować swoje wiersze miłosne w rodzaju męskim. Nigdy jednak nie obnosiłem się z tym publicznie i nie robiłem takiego cyrku, jak ci, którzy spowiadają się różnym tabloidom”.

Większość homoseksualistów i lesbijek żyje w Polsce w ukryciu, mówi Dehnel. „Mogę policzyć na palcach jednej ręki znanych ludzi, którzy ‘wyszli z szafy’ publicznie, i to promieniuje na całe nasze społeczeństwo”. Jego partner, Piotr, ma 26 lat i doktoryzuje się z historii. Mieszkanie zakupili wspólnie.

DAJ MI TO DZIECKO

Do wielkiej rodziny Dehnelów przylączyło się w poprzednich pokoleniach poprzez związki małżeńskie kilku Żydów, ale wtopili się w nią, nie pozostawiając po sobie dziedzictwa. „Jest jedna ciotka ze strony ojca, która mając 70 lat odkryła, że ma żydowską krew. Przedtem nie miała o tym pojęcia”, mówi. „Moja babka wychowała się w rodzinie niereligijnej i bardzo otwartej, cały czas pozostając w kontaktach z Żydami, najpierw w Kielcach, a później w Warszawie. Jedna z jej najbliższych przyjaciółek z lat dziecięcych pochodziła z rodziny żydowskiej. Zagłada była dla Lali wielką traumą. Pewnego dnia, gdy zaczęła się likwidacja warszawskiego getta, spotkała na ulicy kobietę z dzieckiem na rękach i powiedziała jej: ‘Daj mi to dziecko, uratuję je’, ale ta kobieta nie chciała słuchać i uciekła. Gdy babka zobaczyła Żydów prowadzonych na stację kolejową, doznała wstrząsu”.

„Gdy naziści budowali na polskiej ziemi obozy koncentracyjne i obozy zagłady, mówi Dehnel, Polacy wiedzieli, że będą następni w kolejce. Dzisiaj, gdy spaceruję po Warszawie, nie mogę zapomnieć, co działo się na tych ulicach: bieda, nędza, getto, egzekucje i Umschlagplatz. To jest straszne. Dla mnie losy Żydów i Polaków są ze sobą mocno splecione”.

Czy babka opowiedziała ci także o pogromie dokonanym przez Polaków na Żydach w Kielcach, już po wojnie?

„W czasie wojny babci Lali już nie było w Kielcach, była w Warszawie, ale tak, znała w Kielcach wielu Żydów, znajomych i przyjaciół, i czuła się strasznie z tym, co się stało”.

Babcia Lala zmarła przed rokiem. „W ostatnich latach była już mocno oderwana od świata”, mówi Dehnel. „Przestała mówić i reagować. Leżała w fotelu lub w łóżku i kontakt z nią był bardzo ograniczony. Chwilami budziła się i burzliwie wdzierała się w życie. Pewnego dnia przyszedł do mnie kolega i poczuł się źle, miał bóle brzucha, więc położył się na kanapie i słuchał opery Pucciniego, „Tosca”. Mojej babci, która już nic nie pamiętała i nie rozróżniała nawet skrzypiec od orkiestry, otworzyła się nagle jakaś klapka, weszła do pokoju i powiedziała: *Dokonują na nim teraz egzekucji i nie sądzę, żeby ci to pomogło na ból brzucha*. Innego dnia zapytała mnie i moją matkę: *Powiedzcie, moi drodzy, czy tylko mi się wydaje, czy może rzeczywiście miałam burzliwe życie erotyczne?*”.

Tłumaczenie: K.D.Majus